



ROZMOWA. Z Kayah, piosenkarką, właścicielką wytwórni muzycznej Kayax

NIE MUSZĘ GRAĆ PIERWSZYCH SKRZYPIEC

- Na tegorocznym festiwalu w Opolu odbierzesz honorową Superjedynekę - nagrodę dla artysty, który w 10-letniej historii konkursu Superjedynek zebrał ich najwięcej. Masz ich na swoim koncie 6, nie licząc złotych, platynowych, a nawet diamentowych płyt, Fryderyków, Bursztynowych Słowników. Nasze opolskie Superjedynki wśród pozostałych czymś się dla Ciebie wyróżniają?

- Nagrody nie są dla mnie marchewką na kij w pracy, którą wykonuję. Największy splendor dają koncerty. Odbывая się często nawet w ciężkich warunkach, kiedy pada i jest zimno. A mimo to ludzie nadal na nich są i chcą być aktywni. To ich reakcja, odbiór i wymiana energii jest stymulująca. Oczywiście Superjedynka cieszy, bo jest owocem tak upragnionej przez artystę akceptacji odbiorcy, szczególnie, że mam w zwyczaju nazywać moją pracę „usługami dla ludności”. Choć nie staram się z premedytacją spełniać czyichś oczekiwań...

Za wszystkie Superjedynki, jak i tę tegoroczną honorową oraz za wszelkie przejawy akceptacji, tolerancji i szacunku, który czuję w każdej niemal sytuacji mojego życia, ogromnie dziękuję.

- Nim zgromadziłaś wszystkie te Superjedynki i przekonałaś do siebie wydawcę oraz publiczność, mięło sporo czasu. Debiutowałaś bodaj w 1984 z Kostkiem Yoriadisem, w Opolu zdobyłaś nagrodę w 1988, ale płyta „Kamień” ukazała się dopiero w roku '95. Czemu tak trudno Ci się było przebić na scenę?

- Nie tylko mój kraj nie był na to gotowy, ale przede wszystkim ja sama nie byłam. Świadomość przychodzi z czasem, a więc z doświadczeniami i wiekiem.

- Nim zaczęłaś solową karierę, śpiewałaś często z innymi artystami: z De Mono, Stanisławem Soyką, Obywatelem G.C., Formacją Nieżywych Schabuff, Atrakcyjnym Kazimierzem, Martyną Jakubowicz. Ktoś nawet nazwał Cię kiedyś „wieczną chórzystką”. Bolały Cię takie określenia, wkurzały?

- Nic z tych rzeczy. Byłam dumna z faktu, że jestem najlepszą chórzystką w tym kraju. Nigdy moje „ego” nie doprowadziło do sytuacji, że miałam problem z tym, że nie stoję na linii frontu. Bycie na świeczniku - poza splendorem - ma również drugą, mniej uroczą stronę, bycia pod ciągłym ostrzałem. Zawsze fascynowała mnie praca zespołowa, stanowienie istotnej części większej całości. Nie mam kompleksu niegrania pierwszych skrzypiec.

Przeciwnie, tamten czas to dla mnie wielka nauka pokory i profesji.

- To, że początek kariery był dla Ciebie trudny, sprawiło, że - jak mówisz - jesteś „bezgranicznie odpowiedzialna”?

- To raczej przychodzi z dojrzałością, a ta zdarza się nam również niezależnie od wieku. Ja do odpowiedzialności musiałam trochę dorosnąć. Najcenniejszym zbiorem nauk i doświadczenia był właśnie mój falstart w 1987 roku.

- Przełomem w Twojej karierze była płyta z Goranem Bregovicem, od której potem wręcz się odcinałaś. Dlaczego? Złe wspomnienia wynikają ze względów artystycznych czy również osobowościowych?

- Przełomowa była dla mnie wcześniejsza płyta „Zebra”. Nagrodzono mnie za nią czterema Fryderykami. Poszła za tym cała machina oczekiwań, na co w swojej naiwności i młodości nie byłam gotowa. Płyta z Bregovicem pozwoliła mi dotrzeć do tej grupy publiczności, do której wieloma wcześniejszymi, emocjonalnymi utworami z poprzednich płyt nie miałam szansy dotrzeć. Do dziś jestem dumna z tej trudnej, ale bardzo owocnej współpracy. Myślę jedynie, że byłabym o wiele szczęśliwsza, gdyby wszystkie rozliczenia finansowe zostały, przynajmniej po tylu latach, doprowadzone do końca w atmosferze wzajemnego szacunku i uczciwości.

- Podobno nagrywanie tego krążka nie było łatwe również dlatego, że zostałaś mamą i co chwila wybiegałaś ze studia karmić małego Rocha...

- Owszem.

- Dziś Roch ma 11 lat. Trudno być mamą - gwiżdżą? Media często o Tobie piszą - o tym, co robisz, z kim jesteś; dziennikarze pytają o sprawy intymne, a dziecko jest coraz większe i może to czytać. Zdarzyło się już, że syn zapytał: mam, to co napisali, to prawda?

- Mój syn zna prawdę. Również prawdę o mediach. Jako jedenastolatek wie, ile jest wokół kłamstwa i zawiści. Nie chronię go zbyt, bo wierzę w jego inteligencję emocjonalną. Choć i on czasem nie wytrzymuje. Ostatnio pobił się w szkole, broniąc mojego honoru. Jestem z niego dumna. Nie da rady rozprawić się ze wszystkimi pseudodziennikarzami i paparazzi, ale może być ponad to, czego i jego, i siebie wciąż uczę. A matką jest być ciężko w każdym zawodzie, bo ciąży na niej wielka odpowiedzialność za stworzenie myślącego,



dobrego i prawego człowieka. A przy okazji może też i nie nudziara, od którego zależeć może przyszłość innych ludzi. Ot co.

- 11 lat to już „naście”, więc niedługo pewnie w jego życiu zaczną się pojawiać kobiety... Jesteś na to przygotowana czy będziesz zazdrosną matką?

- Nie jestem oficjalnie upoważniona do rozpowszechniania takich informacji, ale, delikatnie mówiąc, mój syn ma już sympatię i jedyne co mogę potwierdzić, to to że ma świetny gust...

- We wrześniu ma się ukazać Twoja nowa płyta „Skala”. Czemu tak długo trzeba było na nią czekać?

- Bo żeby powstało coś w pełni do-

bręgo, dojrzałego, przemyślanego, musi się coś w życiu wydarzyć. A by się mogło wydarzyć, musi minąć trochę czasu. To tylko w filmach Tarantino ludzie w ciągu godziny przeżywają całe swoje życie. Na ogół kończąc w obojętnej plamie krwi...

- Tytuł nawiązuje do Twojej pierwszej płyty, do „Kamienia”. To przypadek?

- Nie do końca. Płyta swoim klimatem bardzo przypomina moje dokonania z pierwszej autorskiej płyty, ale zachęcam do przekonania się o tym osobiście, odsłuchując płytę we wrześniu!

- A będzie na tej płycie jazzowo? W jednym z wywiadów powiedziałaś, że zbliżasz się do „jazzowego wieku”...

- Kiedy się do niego zbliżę, na pewno będzie to słyhać (śmiech). Na razie jeszcze poza jazzowymi fascynacjami przemycam trochę soulu, rock and rolla, ale przede wszystkim mam nadzieję, że ciekawych, wartych uwagi dźwięków. No i prawdziwych emocji!

- Miałas też plany, by nagrać płytę etniczną, z muzykami z Afryki. Zarzuciłaś je?

- Nie, ale to skomplikowany projekt, czaso- i energochłonny. Zaplanowałam go po dwóch następnych już obmyślonych i niezmiernie emocjonalnych płytach, nad którymi aktualnie pracuję. Zaczął mi się owocny czas!

- Pracowałaś jako modelka, jesteś piękną kobietą, twarzą jednej z marek kosmetyków, a w wywiadach często mówisz, że potrzebujesz akceptacji urody, czyjegoś wzroku na siebie. To kobieca kokieteria czy kompleksy - choćby z dzieciństwa, kiedy ojciec powtarzał Ci, że jesteś niezdarą, niegrabną i niegodną nosić jego nazwisko...

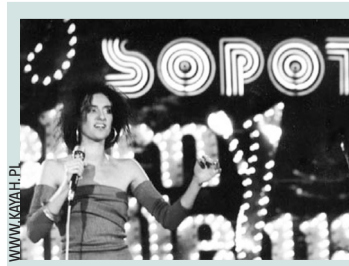
- Każdy ma kompleksy. A szczególnie ten, kto twierdzi, że ich nie ma. Będąc na świeczniku, pod ostrzałem bezwzględnej nieraz krytyki, można je w sobie pogłębić. Ale rzeczywiście - jako ambasador świetnej marki kosmetycznej AA traktuję ofertę bycia jej twarzą, i to w wieku 40 lat, jako komplement. Jestem natomiast człowiekiem z krwi i kości, a utożsamianie się z każdą kobietą daje mi siłę i myślę, że przysparza również sympatii. Odpowiem więc, jak zawsze bardzo szczerze. Tak, mam kompleksy, ale tak się śmiesznie dzieje, że z wiekiem ma się inny dystans do wielu spraw, inne priorytety i otacza się ludźmi o podobnej filozofii. I to ich zdanie jest dla nas ważne. Pracuję nad wolnością. A jest nią absolutna odległość od tego, co inni o nas myślą, a w szczególności mówią. To nie jest łatwe, ale to gra warta świeczki.

- Po rozwodzie mówiłaś, że mężczyznom nie ufasz za grosz, jesteś zazdrosna. Nadal tak jest, czy komus udało się odbudować Twoje zaufanie do płci brzydkiej?

- To pytanie jest bezczelnie osobiste i nie ma nic wspólnego z prawdą. Nie będę się tłumaczyła. W Opolu wystąpię z mężczyzną, któremu artystycznie ufam i występ z nim to dla mnie zaszczyt. Zaśpiewam wspólnie z Ryszardem Rynkowskim i na wszelki wypadek dodam, że nie mamy zamiaru się ani pobrać, ani rozwieść.

- Dziękuję.

KATARZYNA KOWNACKA



Kayah na festiwalu w Sopocie w 1988 roku.



Na festiwalu w Opolu w 1997 roku.



37. KFPP w 2000 roku - pierwsza edycja Superjedynek - Kayah wokalistką roku.